

beyA.

W
O
R
L
D
W
I
N
G
C
O
M
M
O
N
S
E
N
S
E

PAULINA POPIELA



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/klanwo>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9778-1

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Początek

Amelia

Dawno, dawno temu, za siedmioma spalonymi do szczętu lasami, za całkowicie wyschniętymi wodami, na zupełnie odległej planecie, żyła sobie dziewczyna. Czyli ja. Tak prawdopodobnie powinnam rozpocząć moje przygody z pewnym typem spod ciemnej gwiazdy, albo inaczej Księciem Ciemności, którego najchętniej bym unikała, ale los był przeciwny moim planom. Dlatego na początku opowiem w ogromnym skrócie, kim jestem i kim na pewno nie jestem.

Wiadomo, jaki typ uwielbiają dziewczyny: silne bohaterki (które podziwiałam), mające przy swoim boku albo zakochanych w nich chudzielców, albo umięśnionych twardzieli. One musiały tylko zdecydować, kierując się własnym gustem, jak potoczą się ich losy oraz kogo wybiorą. Lecz ta opowieść jest inna. Nie będzie o przystojnych mięśniakach, gotowych na wszystko, byleby mnie zdobyć. Nie będzie również o zakochanych we mnie słodkich nieudacznikach. Można by sądzić, że w związku z tym musi być jakiś konkretny początek, ale go nie ma. Zapewne niektórzy za rozpoczęcie będą brać pojawienie się przekłętego metalowego statku na niebie Ziemi, inni początek porwań młodych kobiet i mężczyzn, a jeszcze inni spustoszenie spowodowane przez istoty wyższe.

Jednak każda opowieść musi mieć jakiś początek. Tak... Od czego by tu zacząć? Och, już wiem! Od monotonii mojego nowego życia. Jest ono równie ciekawe co gotowanie flaków w oleju. Cholerny blef.

I tak oto wygląda początek dnia, zwykła ponura codzienność.

— Status?

Znów to okropne pytanie, przez które dostaję dreszczy.

— Twój status, dziewczyno!

Strażnik pochylił się w moją stronę, jakby oczekiwał, że skłoni mnie tym do odpowiedzi. Nerwowo bębnił czerwonym długopisem w granatową podkładkę, opartą na wielgachnej białej dłoni. Denerwowało go moje codzienne kretyńskie zwlekanie. Każdy odpowiadał jak najszybciej, a ja wolałam siedzieć cicho jak najdłużej. Nie z buty czy czegoś innego, tylko dlatego, aby sprawdzić jego cierpliwość. Może dawało mi to troszeczkę satysfakcji: móc patrzeć na ich niezwykle blade twarze, które stopniowo różowieją od wzrastającego zniecierpliwienia.

— Mężatka — warknęłam, a reszta ustawionych w szeregu Ziemiaków zeszywniała.

— Jego Klan?

Westchnęłam ciężko.

— A jak myślisz? — Popatrzyłam na masywną sylwetkę strażnika. — Od wczoraj raczej to się nie zmieniło.

Fascynowało mnie, że każdy, kto słyszy taką odpowiedź z ust „zdobycy” jednego z nich, robi się dziwnie czerwony na twarzy. Nawet białka oczu w jednej chwili zmieniają kolor na czerwony. A czerwony oznacza furję.

W tym momencie powinnam zmienić swoje zachowanie. Nikt z Ziemiaków nie ma prawa doprowadzać do białej gorączki takich jak on. Tym bardziej, że czeka za to kara.

— Jego Klan?! — krzyknął mi prosto w twarz.

— Wojownik. — Założyłam ręce na piersi i zatrzepotałam rzesami. — Numer miseczki stanika również mam podać?

Zignorował moje niecodzienne pytanie, zadając kolejne (doprawdy nie mam pojęcia, skąd u mnie tyle odwagi, brakło mi jej podczas spotkania z Nim), lecz nagle w pogrążonym w ciemności kącie dostrzegłam postać. Poznałam ją od razu przez dumną postawę i nonszalancję, z jaką opierała się o ścianę, oraz złożone na twardej klatce piersiowej ręce. Kątem oka zauważyłam uniesioną do ciosu pięść, ale patrzyłam tylko na niego, moją zmorę, istnego Księcia Ciemności.

Wolałabym zostać spoliczkowana, naprawdę! Lecz świat najwyraźniej sprzymierzył się przeciwko mnie. Tytus, mój mąż, którego „dostałam”, gdy zostałam porwana z Ziemi, pojawił się niczym bohater. Dość

niechciany, bo wiedziałam, co może teraz zrobić. Wiedziałam też, że wykorzysta tę okazję, żeby stać się bohaterem ratującym swoją żonę.

— Chciałeś uderzyć moją małżonkę? — zapytał cicho i groźnie, trzymając rękę zielonowłosego strażnika w mocnym uścisku. Naprawdę nie sądziłam, że do tego jest potrzebne naprężenie bicepsów. — Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to wykroczenie?

Wstrzymałam oddech, bo doskonale wiedziałam, że mu nie daruje, bo ten śmiał pomyśleć, że może tknąć własność Tytusa Woodroka. Ta myśl zasmuciła mnie, choć przecież właśnie tym jestem — własnością.

Złość wyparowała, ponownie w jej miejsce pojawiła się obojętność. Aż do momentu, kiedy czarne jak smoła oczy Tytusa wbiły się w moje, jakby potrafił czytać w moich myślach. Po jego opalonej, idealnej twarzy przemknął cień.

— Ona wymierzy ci karę wedle prawa.

Moje oczy zrobiły się okrągłe niczym spodki. Jeszcze tego mi trzeba! Nie dość, że męczy mnie samą swoją bytnością, to do tego musi mnie dręczyć psychicznie?

— Ale ona nie należy do Klanu Wojowników! — zaprotestował stworzony strażnik.

— Jest moją żoną — powiedział, jakby to miało zakończyć sprawę i wyjaśnić wszystko. Gówno prawda! To jedynie mnie zestresowało, choć widząc po twarzach nielicznych Ziemian (zaduma, zawiść czy zazdrość widniała na nich niczym zadymiona chmura), że mogłoby się wydawać zaszczytem. — No dalej, nie wstydz się, wymyśl, jak ukazesz tego fajtlapę! — Niemal czule wyszeptał mi te słowa do ucha.

Przeleciało mi przed oczami tyle podobnych, ciągle powtarzających się sytuacji, gdyż Tytus cały czas starał się zrobić ze mnie jedną z Wojowniczek jego Klanu. One, w przeciwieństwie do mnie, z lubością urwałyby głowę biedakowi o zielonych włosach albo skosztaowałyby jego krwi. Nawet by przy tym nie zwymiotowały ani się jakoś szczególnie nie pobrudziły. One są wyzbyte współczucia i odrazy do samych siebie, kiedy robią coś równie paskudnego.

Wzdrygnęłam się, przypominając sobie, jak ostatnio zostałam zmuszona do oglądania egzekucji na poślubionej przez Nondara Ziemiance, która urodziła dziecko, owoc jej romansu z Ziemianinem. Gratulowałam jej odwagi, że sama się przyznała, ale współczułam głupoty, bo sama od początku doskonale zdawałam sobie sprawę, że zdrada nigdy

nie wchodziła w grę. Dlatego też wolałam zostać na tej planecie z Tytusem, niż zginąć, pozwalając sobie na coś tak zabawnego jak miłość.

No dalej, nie wstydz się, wymyśl, jak ukazesz tego fajtłapę... — Te słowa kołatały mi w głowie. Zdołałam wykuć je na pamięć, bo ostatnim razem i dużo wcześniej powtarzał je w podobnych sytuacjach. A moją jedyną odpowiedzią zawsze było kręcenie głową z przestraczem na twarzy oraz mocno kołatającym sercem w piersi. Ja nawet nie jestem w stanie skrzywdzić muchy — inna sprawa, że jej w ogóle nie potrafię złapać, ale to taki nieistotny drobiazg.

Lecz pan Tytus Woodrok zmienił taktykę. Jego słowa zagnieżdżały się w moim sercu niczym szkodliwe pasożyty.

— On uderzyłby cię tak mocno, aż byś upadła na ziemię — szeptał — i biłby cię do momentu twojego poddania się. Ale na tym by nie poprzestał, zgwałciłby cię na oczach tych szkodników. — Mimowolnie powiodłam wzrokiem po przerażonych twarzach zgromadzonych w ratuszu osób. Wiedziałam, że ma rację, a mimo to wahałam się. — Wiesz, co ty byś z tym zrobiła? Ryczałybyś i lamentowała nad swoim nieszczęściem wynikającym wyłącznie z twojej winy. Musisz być silna, Amelio, musisz! — Dolna warga mi zadrżała, a w oczach pojawiły się łzy. — Więc pytam cię jeszcze raz: jaką karę mu wymierzysz?

Drgnęłam, gdy pogłaskał mnie wierzchem dłoni po policzku. Przymknęłam oczy, marząc o znalezieniu się w jakimś miejscu, jakimkolwiek, gdzie Tytus nie miałby racji. Gdzie będę wolna.

Lecz takie miejsce nie istnieje. Widziałam to w lśniącym, błękitnym znamieniu przy jego prawym oku. Takie samo mam również ja — to trzy kropki pod okiem i kręty zawijas rozpoczynający się od kącika oka w górę, otoczony również przez trzy kropki. To znamie małżeństwa, lśniące nawet wtedy, kiedy oddaliśmy się od siebie na tysiąc metrów. Gdy odległość jest większa, powoli blednie.

Poznałam prawo. Wiedziałam, jak karze się tych, którzy podniosą bezprawnie rękę na pobratymców.

— Chłosta — wyszeptałam ledwo słyszalnie.

— Ile? — Czułam, że Tytus się uśmiecha. Tak, właśnie tego oczekiwał.

— Pięć... — Ręce zaczęły mi się trząść, choć nie miałam pojęcia, kiedy je opuściłam. — Dwadzieścia.

— No widzisz, to nie takie trudne — ucieszył się.

W takim razie dlaczego mam ochotę zwymiotować? — pytałam go niemo — *Dlaczego mimo tego, co usłyszałam, wolałabym zmniejszyć liczbę batów?*

Tytus zawołał po nondarsku do swoich z Klanu, którzy jako żołnierze musieli przechadzać się to tu, to tam. Nie musiałam rozumieć słów, by pojąć ich znaczenie. Mogłam patrzeć przed siebie na złożone ściany i zawieszane na nich obrazy, i udawać, że wcale nie słyszę tupotu ciężkich buciorów, tylko tętent pędzących koni. Okłamywać siebie, że łowią uchem nie rozradowany krzyk dwóch przybyszów, ale ryk wodospadu spadającego na skały. Jednakże jakim dźwiękiem miałam zatuszować skowyt biczanego strażnika, na którego nawet nie mogłam spojrzeć? Jak miałam później popatrzeć na męża, który trzymał bicz, strzelając nim ze wszystkich sił?

Kolana same z siebie zaczęły drżeć. Przytrzymałam się dłońmi ściany za sobą i z wielkim trudem przeniosłam wzrok na zielonowłosego. Dwóch mięśniaków w czarnych, obcisłych mundurach, z twarzami wykrzywionymi złośliwą satysfakcją, trzymało za ramiona kłęczącego i wrywającego się coraz słabiej mężczyznę z poharatanymi plecami. Strażnik zapewne próbował uciec, bo jego podkładka z kartkami i czerwonym długopisem leżała nieruchomo kawałek dalej po prawej stronie. Jego zielony kostium został na plecach rozdarty przez bicz, znajdujący się w rękach stojącego tyłem do mnie Tytusa. On również nosił na grzbiecie czarny mundur, lecz luźniejszy, bardziej zadbane.

Usłyszałam kolejny krzyk poprzedzony złowieszczym świstem i głośnym uderzeniem lśniącego na czerwono bicza.

— Dość — wydyszałam, czując, jak podłoga zaczyna wirować mi w oczach.

Ziemiańskie, jeden po drugim, wymykali się z ratusza, patrząc na mnie z trwogą. Nic w tym dziwnego. Jedynie pięć dziewczyn zostało wytypowanych do roli małżonek Klanu Wojowników. W tej piątce znalazłam się niepozorna ja z buntowniczym błyskiem w oczach. Zapewne dlatego Tytus postanowił mnie wybrać. Nadal pamiętam, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Instynktownie czułam, że trzeba go unikać, choć gdy stałam na podeście i czekałam, aż reszta oceni mnie jak konia na sprzedaż, wpatrywałam się w niego urzeczona. Jego czarne włosy falowały na wietrze to do przodu, to do tyłu, a czarne nieruchome oczy wpatrzone były w każdą z nas. Ztracałam się w jego wzroku, w jego łagodnych,

a zarazem ostrych rysach twarzy i mocnej szczęce. Stał z założonymi do tyłu ramionami, pozwalając łopotać swojemu płaszczowi.

Patrzył. Potem po jego twarzy przemknął uśmiech. Wskazał mnie, mówiąc po nondarsku.

Dawno zapomniany krzyk rozpaczy nagle wyrwał mnie z zamyślenia.

— Dość! — krzyknęłam, wracając do rzeczywistości. Tytus drgnął i się odwrócił. Zapomniał o mnie, liczyło się tylko to, że trzeba śmiałka ukarać. — Dość! — sapnęłam, spoglądając w jego oczy, w których biel zniknęła pochłonięta przez czerni.

Patrzyłam w oczy bestii.

Uciekłam, przyciskając rękę do ust. Czułam podchodzącą do góry żołą.

— Amelio! — Mąż rzucił się za mną. Przeklął zły. Znów szargałam jego przewspaniałą reputację swoją słabością. Miałam to jednak gdzieś.

Prawie dotarłam do drzwi, prawie mu się wymknęłam, ale w ostatnim możliwym momencie pochwycił mnie w pasie i wywarczał do ucha:

— Co ty wyprawiasz? Dokąd to?

— Z dala od ciebie! — załkałam. — Ty kochasz krzywdzić ludzi, a ja się tym brzydzę! Puść mnie!

Pomimo moich krzyków zaciągnął mnie z powrotem do ledwo żyjącego faceta, leżącego na brzuchu. Nad nim stali dwaj Wojownicy ze zwycięskimi minami. Choć mieli równie czarne oczy co Tytus, przypominali mi sępy czekające na ucztę.

Kiedy tylko zobaczyli moje marne próby wyrwania się, parsknęli śmiechem. Prawdopodobnie śmieszyła ich pozycja, w jakiej się znalazłam — stałam oparta plecami o bok męża. Łzy nieprzerwanym strumieniem płynęły z moich oczu i skapywały na podłogę pokrytą szarymi płytkami.

— Spójrz na niego — zażądał Tytus, machając ręką na jednego ze swoich pobratymców. Ten złapał leżącego za włosy i uniósł, a drugi kopniakiem odwrócił go przodem do nas. — Masz zapamiętać tę kanciastą twarz i przestać histeryzować! Jesteś moja, należysz do Klanu Wojowników i nasze dzieci mają być silne.

Przytrzymał mnie ramieniem. Ignorował moje kopniaki i mój płacz. Kazał patrzeć. Więc patrzyłam, jak rzesy nieszczęśnika łopoczą i jak rzezi coś niezrozumiałego.

Usiłowałam przez rok być silna, lecz jedyne, co osiągnęłam, to sympatia jego matki, pogarda w spojrzeniach członków Klanu Wojowników i współczucie przyjaznego Klanu Rolników.

— Jeśli chcesz, potrafisz być silna — szepnął mi do ucha cicho i łagodnie Tytus. — Rozumiem twoją rozpacz i litość, ale już czas przestać. Jesteś owcą wśród wilków, czarną różą wśród czerwieni tych kwiatów.

Tak, już czas — ozwał się cichutko jakiś głos w mojej głowie.

Przestałam się wrywać. Jak w transie uniosłam powoli nogę, czując pustkę w środku. Łzy również zniknęły. Następnie z całą siłą wbiłam piętę w palce Wojownika. Odskoczył jak porażony piorunem, chwytając swoją stopę, a Wojownicy z niedowierzaniem rozdziawili usta.

Wykorzystałam swoją szansę i rzuciłam się w stronę domu, zostawiając za sobą smród Wojowników.

Rozdział 2.

Sekretne plany

Zamiast do domu, nogi same poniosły mnie w przeciwnym kierunku, jakby dużo lepiej niż ja zdawały sobie sprawę, dokąd ruszy pełen wściekłości Tytus. Wyzbyta z uczuć, stawiałam zdecydowane kroki, choć nie do końca wiedziałam, gdzie idę. Po prostu szłam. Zobojeźniała, w czarnych alladynkach, przemierzałam jedną z głównych ulic, rozglądając się na boki.

Odkąd pamiętam, miasto Avon było małe, lecz niezwykle piękne. Architekci pragnęli wtopić je w środowisko naturalne krajobrazu. Tak więc skoro jest to nizina, w której trzy razy w tygodniu pada, domy muszą być wzmocnione przed wsiąkaniem w głębę wody, no i dostatecznie chłodne w środku (na wypadek upalnych dni).

Podstawowymi, dominującymi kolorami były tu: zieleń, błękit i biel (nie polecałabym ich, gdyby ktoś mnie pytał — w dni deszczowe mają burą, zasmucającą barwę). Zdarzały się domy kanciaste czy okrągłe, ale mieszkańcy wybierali częściej te modernistyczne niż klasyczne. Prezentowały się prześlicznie.

Na przekór temu ludzie zdawali się nie dostrzegać piękna w krajobrazie przez nich stworzonym. Zazdrośnie spoglądali na siebie, na swoje stroje — błyszczące, kujące w oczy, zniewalające — i dyskretnie notowali, jaki trend panuje w które dni. Nie żebym sama tak postępowała, ale coś mnie ciągnęło, by przyjrzeć się, jak to wygląda. W końcu każdy z nich był urodziwy, wysoki (minimum metr siedemdziesiąt), bogaty. Teoretycznie nie było biedoty, bo każdy w swoim Klanie, których trochę było, miał coś do roboty. Jednak każdy Klan różnił się od

pozostałych i tu także bywało, że jeden miał więcej do zrobienia niż inni. Nawet na Ziemi były kozły ofiarne, tak samo tutaj.

Świat jednak wydawał się dużo piękniejszy, gdy wszyscy pracowali i byli zadbani. To wywoływało uśmiech na mojej twarzy pomimo wcześniejszych wydarzeń.

Siadłam na jednej z licznych ławek wykonanych z drewna, wystylizowanych na różne mityczne rośliny. Ta miała kształt przerośniętej paproci. Od razu podskoczyła do mnie sprzedawczyni napojów, zachwylając swoje trunki. Starsza kobieta podtykała mi pod nos chłodzącą herbatę, to gorące piwo. Kiedy nie mogłam jej odpędzić, zgodziłam się na zakup soku z borówek.

— Zrobiłaś dokładnie to, czego oczekiwała — odezwał się jakiś głos koło mnie.

Serce niemal wyskoczyło mi z piersi, a na myśl przyszedł mi Tytus. Przerazona spojrzałam w bok i wykrzywiając twarz w wyćwiczony uśmiech, przywitałam się z żoną Wodza Klanu Wojowników. Kobieta miała figurę osy i była dość zadbana, bo cała wystroiła się w cekinową suknię koloru krwi. Jej zielone oczy wyrażały najwyższy stopień pogardy dla otoczenia, a w wysoko spiętych brzoskwiniowych włosach widniał mały diamentowy diadem. W końcu każda żona Wodza Klanu musiała pokazać swoją dominację nad mało istotnymi kobietami ich rodziny, a takich rodzin (w pojedynczym klanie) było około dwudziestu w jednym mieście.

— Nie poszłaby — mruknęłam, próbując odgadnąć, dlaczego akurat ona mnie zaczepiła. Wszystkie inne unikały mnie jak ognia z powodu mojego pochodzenia. Brały zapewne pod uwagę również moją marną siłę fizyczną oraz podatność na załamanie nerwowe.

— Och, poszłaby, gdybyś wyćwiczyła robienie groźnych min — zapewniła, wpatrując się w mój profil. Nie byłam w stanie spojrzeć w jej przerażające, skośne oczy. — Woodrok ostatnio robi wiele zamieszania wokół ciebie, Amelio. — Z prędkością rakiety odwróciłam się zaszokowana w jej stronę. Nie zaskoczyło mnie *zamieszanie wokół* mnie, ale to, że wie, jak mam na imię. — Tak, tak... — Na jej bladej twarzy pojawił się cień uśmiechu. — Robi. Co chwila znajdujesz się pod ostrzałem, bo choć znasz przepisy prawa, pomijasz je, a moje rodaczki dyskryminują cię, ponieważ *zdobyłaś* syna legendy.

— Syna legendy? — przerwałam kobiecie, mrugając. Kto jak kto, lecz Tytus nie jest żadnym synem legendy. Teściowa powiedziała mi... Ale czy na pewno?

— Nie wiesz? — Sprawdziła dłonią, czy jej perfekcyjna fryzura nadal jest idealna mimo wiejącego wiatru, który bawił się moimi rozpuszczonymi włosami i posyłał je to tu, to tam. — Ojciec Tytusa jest... To znaczy był bratem mego męża i to on powstrzymał rozpad materii w kosmosie zagrażającej naszemu globowi. Znalazł nawet twoją planetę, która przeżyła wstrząsy, rozpady i... jaka jeszcze katastrofa was dopadła?

— Hm? — W głowie miałam pustkę. Wpatrywałam się w Nondarkę bezmyślnie i próbowałam sobie na szybko przypomnieć, co się tam wydarzyło. — Komet! — Przełknęłam ślinę. — Komet! — Kometa nas zbombardowała, proszę pani.

Roześmiała się dźwięcznie, przez co się spięłam. Znów powiedziałam coś, czego nie powinnam, ale ona jedynie przywołała gestem swojego służącego i powiedziała po nondarsku parę słów. Młody mężczyzna o umięśnionej klatce piersiowej, brych włosów oraz seledynowych oczach skłonił się nam i pobiegł w kierunku ratusza. Zdziwiło mnie, że miał na sobie jedynie krótkie spodnie i buty.

— Należy do Klanu Służących. Tak, istnieje taki Klan — potwierdziła, widząc zdumienie na mojej twarzy. — Został stworzony z buntowników dawno, dawno temu. Można ich rozpoznać po złotej skórze. — Wskazała na znikającego w oddali mężczyznę. — W każdym razie, jak już wspomniałam, Tytus jest sławny, dlatego wiele Wojowniczek chciało go za męża. Ale pojawiłaś się ty, a one nie potrafiły ani nie potrafią zrozumieć, dlaczego wybrał Ziemiankę. Ja wiem.

Spuściłam wzrok na swoje dłonie ułożone na czarnych spodniach. Wiedziałam, że moja postawa jest w miarę prawidłowa — stopy ułożyłam czubkami do siebie — więc nikt z obserwatorów nie powinien się czepiać. Mimo to zdawałam sobie sprawę, że moja rozmowa z Pierwszą Damą Klanu Wojowników nie pozostanie bez echa w mieście.

— Tak? — zapytałam. — Wybrał mnie, bo się zlitował.

— Nie, on nie potrafi się litować. — Złapała za mój podbródek, zmuszając mnie do spojrzenia w jej oczy. — Mój bratanek zauważył w tobie potencjał, którego brak Wojowniczkom. Gdybyś tylko chciała, stałabyś się najjaśniejszą z gwiazd. Stałabyś się tym, kim jesteś w środku. O ile się odważysz.

Nondarka z szelestem tkanin podniosła swój zacny tyłek z ławki. Skinęła mi na pożegnanie głową i uśmiechnęła się do kogoś, kto stał koło nas. Z początku sądziłam, że to ten złotawy, ale to była moja teściowa. Ponieważ od dawna pragnęła się wyróżniać, była pulchną kobietą po czterdziestce z sianem poziomkowych włosów na głowie. Jej szare, małe oczka rozbłysły, gdy spojrzała na mnie.

Spojrzałam w kierunku Pierwszej Damy, która swoim stalowym wzrokiem odgoniła młode, umięśnione dziewczyny z Klanu Wojowników. Te, niezadowolone takim obrotem sprawy, wykrzywiły z wściekłości twarze i z pełną godności postawą odeszły na bezpieczną odległość, skąd śledziły mnie wzrokiem.

— Chodź, kochanie, już pora obiadowa.

— Już tak późno, proszę pani?

— A co ci mówiłam? — Teściowa pogroziła mi palcem, przygarniając ramieniem do siebie. — Masz tu tylko mnie i Tytusa, więc bez żadnych pań!

— Jak sobie pa... mama życzy...

Zmęczona przetarłam twarz i się rozejrzałam. Wiele osób zniknęło z pylistej ulicy, a w powietrzu unosiły się zapachy obiadu i nawoływania.

Musiałam spacerować naprawdę długo, skoro doszłam na sam skraj miasta pod bramę.

Od początku mojego pobytu w rezydencji Tytus nigdy nie jadł z nami. No chyba że ktoś zaszczycał nas swoją obecnością albo były jakieś święta czy uroczystości nondarskie. Dlatego zazwyczaj jadałam z mamą w jej apartamencie w naszym skrzydle.

Nie miałam apetytu. Sam kucharz przyszedł zapytać, czy się źle czuję, ponieważ zmartwił się, że odesłałam to, co przysłał. Oczywiście dzięki temu teściowa mogła porozmawiać sobie z tym starym chudzielcem, zostawiając mnie w spokoju. Nie zdarzało się to często, gdyż to ja zazwyczaj byłam zmuszona wysłuchiwać jej paplaniny.

— Amelia jest dziś niemrawa — gadała. — Zapewne znów posprzezczała się z moim urwisem. Widzisz, nawet mnie nie odwiedził, to ta... Dama powiadomiła mnie o złym samopoczuciu mojej Amelki...

Dalej wolałam wyłączyć słuch. Po co miałabym wysłuchiwać czegoś tak bezmyślnego?

Z westchnieniem opadłam na oparcie miękkiego fotela i zaczęłam się wpatrywać w sufit pomalowany na różne kolory. Wyglądało to tak, jakby dziecko dostało farby do malowania i upaćkało go to w tym miejscu, to w tamtym, za każdym razem biorąc do ręki inną farbę. Potrzebowałam długiej chwili, aby w tej plątaninie wywołującej same najlepsze odczucia zauważyć litery. Duże „T” na szafirowo, małe „y” — śliwkowe, „t” — zielone, „u” — smoliste oraz „s” — purpurowe.

Tytus — w wyobraźni zobaczyłam przepiękny uśmiech i się rozmarzyłam.

Nagle spowaźniałam i gwałtownie usiadłam. Co też mi przyszło do głowy! Jak mogłam sądzić, że jego uśmiech jest co najmniej ładny?!

— Pójdę już — oznajmiłam, wstając. — Dziękuję za wspólnie spędzony czas. — Pokłoniłam się kucharzowi i mamie, a potem wyszłam.

W nocy przewracałam się z boku na bok, wspominając czarne oczy bez bieli białek. I ten wyraz twarzy: całkowicie ostre rysy i diabelski uśmiešek. Obraz ten prześladował mnie przez cały dzień. Ale wtedy miałam dość siły, by odepchnąć go od siebie, a teraz? W nocy nie umiałam już tego ignorować. Dlatego się cieszyłam, że po nocy poślubnej ja i *Tytus* mieliśmy osobne pokoje, tylko mama nadal dramatyzowała z tego powodu. Ale pan domu zdecydował, że woli spać sam. Przystałam na tę propozycję, a w zasadzie rozkaz z prawdziwą rozkoszą.

Sięgnęłam po butelkę z wodą, stojącą na stoliku nocnym. Potrząsnęłam nią i dziękowałam niebiosom, że nie było w niej nawet kropelki. Wstałam z łóżka, opatuliłam się szlafrokiem i skierowałam się w ciemności w stronę drzwi. Wyrzałam zza nich. Korytarz był całkowicie pusty. Po cichu, na palcach odzianych w bawełniane skarpetki, ruszyłam do spiżarni znajdującej się na parterze. Starannie omijałam skrzypiące stopnie, aby nikt nie wiedział, że ktoś włóczy się po nocy po domu.

W egipskich ciemnościach spiżarni szukałam na półkach wody, przeklinając służących za to, że poprzesztawiali produkty. Zamiast złapać butelkę, chwyciłam ser pleśniowy. Z obrzydzeniem kontynuowałam poszukiwania, aż wreszcie znalazłam wodę. Z triumfalną miną weszłam z powrotem na górę. Dłonią bębniłam w udo w rytm dawno zapomnianej piosenki. Całkowicie zaabsorbowana przypominaniem sobie melodii, nie dostrzegłam światła na korytarzu i weszłam w jego trzeci słaby krąg. Cofnęłam się z przestrachem i poślizgnęłam o fałdę

dywanu. Od razu runęłam w dół i cicho klnąc, spróbowałam złapać butelkę, która upadała. Skoczyłam za nią i robiąc głupią minę, niczym w filmowej scenie w zwolnionym tempie, zdołałam pochwycić zdobycz.

Lecz odczucie ulgi zniknęło, gdy zauważyłam stojącego przy drzwiach Tytusa i jakiegoś odwróconego do mnie tyłem zgarbionego faceta. Dywan stłumił mój upadek, ale mimo to mąż w jakiś dziwny sposób mnie dostrzegł. Jego oczy na krótki moment zrobiły się okrągłe. Z udawanym spokojem odpowiedział w swoim języku mężczyźnie, zdołał się nawet uśmiechnąć, choć spiął mięśnie jak do skoku.

Powoli, jak gdyby nigdy nic, omiótł wzrokiem przestrzeń za mną, później spojrział na mnie, a następnie na kolumnę podtrzymującą sufit po mojej prawej stronie. Od razu zrozumiałam. Bezgłośnie wstałam, przyciskając do siebie butelkę.

W ciemności stałam bez ruchu, czekając na koniec konwersacji, którą podejrzenie przyspieszał Tytus. Aby go bardziej nie stresować, oddychałam tak cicho, jak potrafiłam. Przed oczami przeleciały mi wszystkie możliwe scenariusze przebiegu mojego wypadku. Ten najmroczniejszy kończył się śmiercią poprzez upadek z antresoli, której barierka wrzynała mi się w plecy. Czekałam napięta jak struna. Na odgłos kroków podskoczyłam.

— Zawsze w nieodpowiednim miejscu i nieodpowiednim czasie — odezwał się Nondar. Przycisnął swoją dłoń do moich ust. Staralam się je otworzyć, by krzyknąć. — Amelio Woodrok, co ty tu robisz?

— Hm... Mieszkam? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie, gdy tylko zdołałam odsunąć jego rękę. — No, wiem... — Zignorowałam uniesioną brew Tytusa. — Wyleciało ci to z głowy.

Przewrócił oczami i wciągnął mnie do swojego pokoju, rozglądając się na boki. Od razu straciłam równowagę i potknęłam się o porożrzucane po jego pokoju ubrania. W związku z czym — nie szcycę się tym — przytrzymałam się ramienia obejmującego mnie w pasie mężczyzny.

— Dziś spędzisz noc u mnie — szepnęła, gasząc świecę. — To nie wyda się... — umilkł, przypominając sobie, że nie może mi powiedzieć, z kim rozmawiał. — dziwne.

— Oczywiście, że nie! Przecież nikt nie wie, że mamy osobne pokoje! — krzyknęłam, odpychając go od siebie, co było błędem, bo ścisnął mnie przez to mocniej.

— Od razu krzyk — sapnął. — Kładź się — powiedział, rzucając mnie na łóżko. Opadłam brzuchem na miękki materac.

Szywno ułożyłam się z prawej strony. Pozostałam w szlafroku. Wolałam ochronić się przed nagłymi amorami Tytusa, dlatego przewróciłam się na plecy. Metr obok Nondar zrobił dokładnie to samo, jakby powstrzymywał się przed bliskim kontaktem.

Wróciłam pamięcią do ostatniej nocy, kiedy z nim spałam, czyli okrągły rok temu. Była to plama na moim honorze, bo jak posłuszna żonka oddałam się mu tylko dlatego, że wspaniale całował, był taki czuły i miły. Poza tym każda marzy o takim facecie, który ma w sobie mrok. Dopiero potem pokazał, że czułość to dla niego zupełnie obce słowo.

Potrząsnęłam głową, pozbywając się niechcianych myśli, i odstaawiłam przyciśniętą do piersi butelkę z wodą na podłogę.

— Więc... — Cisza wydawała się dziwnie uciążliwa. Musiałam coś powiedzieć, by przerwać milczenie. — Po nocach umawiasz się z mężczyznami?

— Co ci też przyszło do głowy! — sarknął oburzony Tytus — Wolę kobiety.

— No, po mnie raczej nie posyłasz... — mruknęłam, a słysząc wciąż gane przez zęby powietrze, szybko dodałam: — Nie żebym chciała!

Zachichotał, odwracając się w moją stronę. W ciemności dostrzegłam jego wyszczerzone w uśmiechu zęby. Przez to ostro-łagodne rysy twarzy mężczyzny stały się całkowicie delikatne.

— Och, jestem całkowicie pewien, że byś chciała... — wymruczał kusząco.

— Nie! — zaprzeczyłam, dla pewności się odsuwając. Serce waliło mi o żebra coraz mocniej.

— Tak!

Zdawałam sobie sprawę, że się ze mną droczy, ale w ten sposób mogłam się rozluźnić.

— Nie! — powtórzyłam z przejęciem.

— Nie?

— Tak! — rzuciłam przez pomyłkę i zakryłam twarz dłońmi, by ukryć uśmiech.

— Wiedziałem! — klasnął radośnie w dłonie. — W końcu jestem taaaki przystojny!

Parsknęłam śmiechem, zapominając o dzisiejszych wydarzeniach. Chcąc nie chcąc, lubiłam porywczy charakter tego mojego Księcia Ciemności. Dokładnie wiedział, jak mnie podejść, aby wygrać każdą kłótnię i zmienić ją w swobodne przekomarzanie się.

— Jesteś okropny! — Odwróciłam się w jego stronę, ugniatając w dłoniach poduszkę. — Żeby mnie tak podpuszczać...

Nie dokończyłam, bo nie było potrzeby. Tym razem milczenie opatulało mnie niczym kocyk z chmur.

— Amelio?

— Mhm?

— Przepraszam — szepnął, zamykając oczy. — Byłem wściekły po rozmowie w domu Wodza, znów Wojowniczkę miała coś przeciwko tobie — westchnął. Takie wojny wyraźnie go wykańczały. — Chciałem się na kimś wyżyć, a ten strażnik prawie cię uderzył... Musisz zrozumieć, że w naszej relacji to ja jestem tym złym. W każdej relacji — wyszeptał ledwo słyszalnie.

— No wiadomo, ja zawsze jestem olśniewająco dobra.

Przez tę jedną noc czułam się tak, jakbym rzeczywiście miała wymarzonego męża, którego sama wybrałam. Wreszcie słyszałam jego śmiech i mogłam spokojnie z nim porozmawiać, wiedząc równocześnie, że tylko w nocy jestem w stanie zapomnieć o jego charakterze. Na Ziemi zapewne byłby jednym z niebezpiecznych i agresywnych skazańców w więzieniu, ale tu, w tym momencie, był tylko moim mężem, który bał się myśleć o tym, co nadejdzie z początkiem kolejnego dnia.

Rozdział 3.

Kto pod kim dołki kopie...

Kiedy obudziłam się rankiem, przeraziłam się. Nawet u siebie tak się nie rozwalam. Leżałam na środku łóżka z rozłożonymi jak do uścisku ramionami. Prawdopodobnie przez to, że po raz pierwszy od dawna doznałam tego cholernego poczucia bezpieczeństwa, bo mój mąż prędzej zrobi krzywdę innym niż mnie. Taki drobny zaszczyt.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Nondara, który — tak przynajmniej myślałam — spał do południa. Zalękniona spojrzałam na góry ciuchów na podłodze. Za największą z nich, na krześle, przy zawalonym papierami biurku, siedział Tytus i jadł śniadanie. Gdy zauważył, że się mu przyglądam, oceniając jego zmierzwione czarne włosy i ściągniętą w zamyśleniu twarz, wskazał talerz z jedzeniem i poinformował mnie z pełnymi ustami:

— Tobie też przynieśli.

Wspaniały nastrój z prysł jak bańka mydlana, gdy ujrzałam zmiełony pokarm w jego buzi. Wzdrygnęłam się z obrzydzenia. Wolałam nawet nie myśleć, czym to wcześniej było.

— Jedź z zamkniętymi ustami — poprosiłam, odrzuciłam puszystą koldrę i wstałam. Dzięki warstwie ubrań na podłodze ochroniłam swoje stopy przed zimnem. — Naprawdę, czy ja... Aaa!!! — krzyknęłam, obejmując się ramionami.

Tytus spojrział na mnie zdezorientowany, jakbym zobaczyła coś niewidocznego dla niego. Zaczęłam mordować go wzrokiem, kiedy do pomieszczenia ktoś wpadł. Pisnęłam, odwracając się błyskawicznie, i zbliżyłam na widok mamy. Ta zlustrowała zdegustowanym spojrzeniem

pomieszczenie... Gdy wreszcie spojrzała na mnie, na jej twarzy odmalowało się osłupienie, szok oraz — na koniec — radość.

— Och! Przeczuwałam to, przeczuwałam! — Zaklaskała w dłonie. Chwilę ciszy zakłóciło plaśnięcie czegoś o podłogę. Wolałam się nie domyślać, co upadło, choć zdawałam sobie sprawę, że to zmielone jedzenie z ust Tytusa. — Wczoraj wyznał ci w końcu swą miłość? — Nie czekała na odpowiedź. Udawała do tego, że nie widzi mojej ogłupiałej miny. — Wiedziałam, wiedziałam... W końcu musiał to zrobić, prawda? — Pulchna kobietka wyrzucała z siebie słowa jak karabin maszynowy. — Czekałam tyle miesięcy, aż się w końcu zejdziecie, a tu proszę! Mogłam od razu zauważyć, że to dlatego siedziałś kilka godzin na dworze, a po powrocie nie chciałaś jeść, milczałaś. Ja cię zagadywałam, całkiem niepotrzebnie, bo chciałaś sobie to wszystko poukładać! Jestem z was taka dumna!

Zamrugalam, wciąż obejmując się ramionami. Musiałam się uszczypnąć, aby sprawdzić, czy to na pewno nie sen. Wstrzymałam oddech, czując ból rozchodzący się falami po moim ramieniu. Tak, taka była brutalna prawda — zostałam uznana za zakochaną w tym...

— A... — starałam się zaprzeczyć.

— Właśnie — potwierdził Tytus z szelmowskim uśmiechem, podchodząc do mnie. Zarzucił swoją ciężką rękę na moje ramiona. — Wyznałem tej wybuchowej, wspaniałej, młodej kobiecie, że kocham ją szalenie. — Bum! Te słowa wystarczyły, aby moje starania prysły. Szczeka mi opadła, co wzbudziło śmiech mężczyzny. — Miała być to nasza słodka tajemnica... — Do mojego ucha, nadal z uśmiechem, wyszeptał: — Lepiej zgadzaj się z nią, bo nie wyjdzie.

Fala uczuć zalała mnie od środka, ale nim zdołałam poznać ich sens, pomknęły dalej, pozostawiając mnie jeszcze bardziej ogłupiała niż byłam. Ten dzień nie może już być gorszy.

— Ależ oczywiście. — Popatrzyłam na mamę ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. — Właśnie, dlatego przyszłam do niego w nocy, aby... aby obgadać moją przeprowadzkę tutaj, do tego pokoju — dodałam.

Obejmująca mnie ręka zdrętwiała. Właśnie to dodało mi pewności siebie i ucałowałam zimny, opalony policzek Tytusa. Mama westchnęła uroczyście, a mnie dopadły mdłości. *Gdy tylko wyjdzie, wyszoruję usta czymś dezynfekującym* — postanowiłam.

— Prawda, kochanie? — zatrzepotałam rękami.

— Tak. — W jego oczach pojawił się błysk, którego nie byłam w stanie zinterpretować. — Właśnie, mam, czy mogłabyś się tym zająć?

Zaczęła mówić jakieś niezrozumiałe słowa, zanim promieniująca szczęściem wyleciała jak skowronek z sypialni. Zamknęła za sobą bezgłośnie drzwi, patrząc na nas urzeczona. Może gdyby się dowiedziała, że jej ukochany syn mnie do tego zmusił poprzez swoje nieokrzesane działania, załamałaby się. Dlatego trzeba zacząć od czegoś mniej bolesnego: uprzykrzenia życia winowajcy. Tak, to idealne zajęcie pochłaniające masę czasu, tym bardziej, że on sam zajmuje się tym samym.

— Coś ty najlepszego zrobiła?! — huknął, potrząsając mną niczym szmacianą lalką. Rozczochrał przez to jeszcze bardziej moje już i tak poczochrane włosy. Czy tylko ja, wstając z łóżka, mam takie siano na głowie?

— Sam mnie do tego zmusiłeś — powiedziałam spokojnie, czując jednocześnie rozchodzące się po moim ciele zimno poranka.

— Ja?! Zastanów się, co mówisz, kobieto! Ja kazałem ci jedynie zmusić matkę do wyjścia, a teraz... — Zabrakło mu powietrza w płucach albo się zwyczajnie zapowietrzył. — Teraz będę musiał dzielić z tobą pokój! — Wyrzucił ręce w górę.

— W takim razie mnie oświeć! — krzyknęłam wzburzona, tupiąc nogą. — Gdzie mój szlafrok?! I dlaczego kazałeś mi się schować wczoraj w nocy?! Kim był ten człowiek?! Dlaczego za każdym razem, kiedy się pojawia, ty zachowujesz się tak, jakbym była twoją własnością?! I... — Zabrakło mi kolejnych pytań, którymi mogłabym obrzucić Tytusa.

Mężczyzna wziął głęboki wdech. Był czerwony na twarzy. Zmarszczył uroczo nos i złapał się za mostek, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Powoli, zaskakująco powoli jego twarz odzyskiwała normalny kolor, ale oczy nadal ciskały we mnie gromy. Jednym szybkim ruchem ściągnął górę od piżamy i zaczął szukać odpowiednich ubrań.

— Zacznijmy od początku...

— Na to już za późno — mruknęłam, przerywając mu. Jednak zamiast patrzeć mu buńczucznie prosto w oczy, lustrowałam umięśniony tors i plecy mężczyzny, zachwycona taką dbałością o ciało.

Zignorował moją uwagę, obwąchując kolejne białe koszulki. Skrzywiłam się.

— W nocy było ci za ciepło, bo przytuliłaś się do mnie, więc nie pozostawiłaś mi wyboru i musiałem ściągnąć twój cholerny szlafrok, który za każdym razem wpychałaś mi do nosa. Leży gdzieś tam. — Machnął ręką w stronę wielkiego łóżka i uśmiechnął się do pachnącej jako tako koszuli. — Jeśli pozwolisz, wolę przemilczeć twoje dwa kolejne pytania, gdyż mężczyzna, którego widziałaś, jest niebezpieczny, a ty... — Spojrzał na moje ciało z miną znawcy. — Ty nie potrafiłabyś się przed nim obronić. Co do ostatniego... — Wzruszył skromnie ramionami. — Tutaj stosuje się inne prawa niż na twojej Ziemi. Żona jest jednocześnie własnością męża. Po prostu szlachetnie akceptuję to prawo.

Zmrużyłam oczy, podejrzewając, że pod tym zadziornym uśmiechem kryje się coś więcej. Całe jego zachowanie wskazywało na to, iż specjalnie mnie zbywa, aby zatuszować, że tak naprawdę ma odmienne zdanie. Albo boi się przyznać, że się w coś wplątał. Jakby na potwierdzenie moich myśli zapiął koszulę i złapał za gumkę od spodni, ciągnąc ją w dół. Niezwłocznie się odwróciłam, rumieniąc się w stylu dorosłego pomidora.

Kiedys go zamorduję!

— Byłbym zapomniiał. — Usłyszałam zamek od spodni, więc ponownie odwróciłam się w jego stronę, pilnując się, aby nie spojrzeć w dół. — Masz dziś siedzieć w domu, a jeśli tak bardzo upierasz się nad jedną sypialnią, pilnuj pokojówek. — Pogroził mi palcem, następnie wskazał biurko. — Mają tam nic nie przekładać, nawet kurz niech pozostawiają w spokoju, rozumiesz?

Skinęłam głową, spoglądając we wskazane miejsce. Naprawdę nie chciałam, ale złapałam się na tym, że powtarzam w kółko jego ostatnie zdanie: „Mają tam nic nie przekładać, nawet kurz niech pozostawiają w spokoju...”. Zapomniał jednak dodać, że ja mam tego nie robić.

— Oczywiście — przytaknęłam skwapliwie.

— Świetnie.

Czekałam, aż wyjdzie, nim skoczyłam po swój błękitny szlafrok i zarzuciłam go na siebie — nie chciałam, aby zauważył moje zawstydzenie. Chętnie skoczyłabym też do toalety, lecz skoro jego sypialnia wyglądała jak wyglądała, wolałam zrezygnować z oglądania łazienki. Widok mógł być o wiele gorszy. *Obym nie zapomniiała doradzić pokojówkom założenie masek tlenowych* — pomyślałam.

Już zaczęłam podchodzić do biurka, patrząc ciekawie na papiery, ale w tym samym momencie do pokoju zajrzał Tytus. Namierzył mnie czarnymi oczami i chwilę mi się przypatrywał, po czym powiedział:

— Obiecuj mi coś — zażądał. Zaciśnęłam usta, kątem oka spoglądając na biurko. Nie odbierze mi ostatniej nadziei na poznanie jego planów. — Wiem, że zrobisz to przez wzgląd na to... — wskazał znamię małżeństwa — bo obietnice są wtedy wiążące, ale najpierw się nad tym porządnie zastanów. Obiecuj, że zrobisz absolutnie wszystko, czego od ciebie zażądam.

Wstrzymałam oddech. *Że co?* — pytałam w myślach. — *Przecież w takim wypadku będzie mieć nade mną władzę absolutną, jaką nad innymi Ziemiankami w Klanie Wojowników mają ich mężowie. Nie będę mogła się mu sprzeciwić, gdyż każdy opór spowoduje, że moje ciało przeszyje straszliwy ból* (tak, doświadczyłam tego, nieprzyjemne uczucie). Wolałam tego unikać, a że sam przez te miesiące wymigiwał się od kontaktu ze mną, mogłam skutecznie zapomnieć o jego istnieniu. *Czemu wczoraj zrujnował nasz niemy kompromis? Dlaczego teraz prosi o coś tak zobowiązującego?* — zastanawiałam się.

Miałam świadomość, że jest tylko jeden sposób, aby się wszystkiego dowiedzieć, ale mimo to się wzbraniałam. Z powodu jego oczu, w których czerń znów pochłonęła biel, a to mówiło albo o jego wzburzeniu, albo zdeterminowaniu w osiągnięciu czegoś. *Szykował się do kontraktaku* — uświadomiłam sobie, mrugając oczami, oszołomiona. Zapewne nawet przygotował sobie mocne argumenty, których nie dałoby się obalić.

— Żądasz czy prosisz? — przerwałam ciszę, aby mieć czas umknąć spojrzeniem.

Spodziewał się wszystkiego, lecz nie tego. Tępo mi się przyglądał, mrugając.

Dwa punkty dla Amelii, hurra! — dopingowałam siebie. Niemal zatańczyłam z radości, ponieważ udało mi się zaskoczyć Tytusa na tyle, by stracił głos. Pierwszy sukces od... Nagle opuściła mnie wszelka radość. To był pierwszy sukces od porwania. Było mi wtedy wszystko jedno, co się ze mną stanie, w końcu rodzice byli zbyt zaabsorbowani swoją rozwijającą się karierą, by zauważyć, że ich jedynaczka jest samotna. Być może nie zauważyli nawet, że zaginęłam. Gdzieś tam, gnieźdząc się w statku kosmicznym z innymi, straciłam resztki szacunku do rodziców. Dopiero odnajdując się w roli zbyt młodej małżonki w ramionach całkiem obcej osoby — teściowej — odnalazłam tę dziewczynę, która

zginęła, kiedy byłam dzieckiem. Dopiero ta mama złapała mnie za rękę i poprowadziła ku innej, nieobliczalnej przyszłości, pokochała mnie jak córkę...

Podniosłam wzrok na Tytusa.

— Zgoda. — Przyłożyłam prawą rękę do serca. — Ja, Amelia Woodrok, przysięgam tobie, Tytusie Woodroku, że zrobię absolutnie wszystko, o co mnie poprosisz i czego zażądasz.

— Serio? Musiałas to dodać? — Tytus uniósł brew.

— Zauważ, że w pierwszej kolejności jest „poprosisz” — Założyłam ręce na piersi z zawziętą miną.

Machnął na to dłonią i wyszedł, a ja pozwoliłam sobie na krótki taniec. No cóż, każdy uznałby to za parodię tańca, lecz mnie wystarczył. Poza tym, kto miałby widzieć moje wygibasy?

Ta myśl przywróciła mi pogodny humor. Słaba czy nie, jestem z siebie niezwykle dumna.

— Pani? — odezwał się jakiś głos.

Zdusiłam krzyk w gardle, co zabrzmiało tak, jakbym zagulgotała jak indor. Znów wizyta nieproszonych gości.

— Tak? — Zacisnęłam pasek szlafroka, dostrzegając za dziewczyną kamerdynera.

— Przyszliśmy posprzątać, czy możemy wejść? — Niepewnie przestępowała z nogi na nogę.

— Jasne, nie krępujcie się — rzuciłam wreszcie, przyglądając się wielkiemu pomieszczeniu.

To, co wcześniej wzięłam za wielką górę ciuchów, było pokrytą ubraniami kanapą. Tuż przed nią smętnie stał szklany stolik — tak brudny, że na pierwszy rzut oka mógłby się wydawać podłogą. Dwa fotele stojące na ukos przy kanapie zostały przewrócone, a ich tapicerka była posiekana bronią laserową albo wyrzutnią cząsteczkową.

Za nimi, przy wielkim oknie, zajmującym całą wschodnią ścianę, stało biurko zavalone kartkami, segregatorami i wielką warstwą kurzu, który oblepił nawet stare długopisy. Wyglądało jak wielki potwór, który postanowił wciągnąć nawet uchwyty od szufladek. W tej chwili trudno było odkryć, jaki kolor ma samo biurko. Wydawało się bure albo antracytowe.

Przy południowej ścianie wdzięczyło się ogromne łoże. Jako jedyne w całym pomieszczeniu wyglądało względnie porządnie. Niskie, drewniane,

z kolumnami (przyczepionymi do drewnianej ramy półtora metra nad głową) i ciemnobrązowe z grubym materacem przykrytym limonkowym prześcieradłem. Prawdopodobnie na tej ramie kiedyś wisiał jakiś baldachim, ale Tytus się go pozbył. Nie bardzo mnie to dziwiło. W każdym razie po obu stronach stały małe stoliki nocne i przykryte ubraniami, brudne dywaniki.

Po północnej stronie stały szafy i komody z pootwieranymi metalowo-drewnianymi, ciemnymi drzwiczkami. Z każdej szafki wystawała przynajmniej jedna rzecz, która niebezpiecznie się chwiała, jakby zamierzała upaść na podłogę, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła. Chwilę później namierzyłam obwieszone ręcznikami drzwi prowadzące do ciemnej łazienki. Z tego, co dostrzegłam, była tak zapaskudzona, jak przypuszczałam.

— Kiedy ostatnio ktoś tu sprzątał? — zapytałam. Służący o złotej skórze jakby zapadli się w sobie. — Czyli dawno. Czy jesteście w stanie wyprać to wszystko jeszcze dziś?

— Tak, proszę pani — odparła jedna z pokojówek, patrząc w podłogę.

Skinęłam głową zadowolona z tej odpowiedzi. Już miałam wyjść z pokoju, kiedy przeszył mnie ból w klatce piersiowej, lekki, lecz wyuczulany. Skrzywiłam się. Co, do diabła? Zmarszczywszy brwi, przypomniałam sobie, że Tytus mówił coś o pilnowaniu służby.

Już żałowałam swojej decyzji. Mogłam dać sobie co najmniej dzień do jej podjęcia.

I tak siedziałam na łóżku w piżamie do końca dnia, czekając, aż skończą układać w szafach i komodach ubrania moje oraz Tytusa. Wszystko dosłownie lśniło od czystości i przykuwało oko. Zachwycona rozglądałam się, nie poznając pokoju. Widziałam bury kolor biurka oraz beżową barwę ścian!

Oczywiście dałam się skusić na przyniesione dla mnie jedzenie. Dawno nikt tego dla mnie nie robił, więc musiałam się za każdym razem uśmiechnąć. Tym bardziej, że mogłam przy okazji sięgnąć przy biurku, udając, że zamiast spoglądać na papiery, wyglądam za okno, kiedy zmieniali pościel.

Na pergaminach w większości widniały litery nondarskie, ale zdarzały się oficjalne pisma w języku, który każdy mógł zrozumieć. Na wierzchu znajdowały się jakieś urzędowe wezwania albo pisma dyscyplinarne, ale na trzeciej kupce, na karteczce przyklejonej do teczki widniał

napis: „Tajne”. Zmarszczyłam brwi. Wydawało mi się, że gdzieś ją już widziałam, poza tym nie było na niej kurzu... *No tak! Wczoraj, nim Tytus wciągnął mnie do pokoju, miał ze sobą pod pachą jakąś teczkę!* — oświeciło mnie.

Co za bałwan kusi napisem „Tajne”?

Przetarłam ją palcem, stukając nerwowo palcami drugiej dłoni w udo. Strzeliłam okiem na służące i kamerdynera, aby sprawdzić, czy już kończą.

— Pomóc w czymś jeszcze pani? — spytał donośnym głosem mężczyzna.

— Nie, możecie już odejść. — Machnęłam ręką, spoglądając na ich wybrudzone szare uniformy.

Gdy wyszli, chwyciłam teczkę z zachłannością dziecka sięgającego po słodycze. Otworzyłam ją i wstrzymałam oddech, czytając to, co w niej się znajdowało. Przyłożyłam rękę do ust.

Nie, to niemożliwe! Przecież to Tytus — ślepo podporządkowany władzy...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nie urodziła się wojowniczką, ale musi się nią stać...

Amelia Woodrok ma siedemnaście lat, męża i jest Ziemianką. TYLKO Ziemianką. W świecie Nondarów oznacza to osobę gorszej kategorii. A w zasadzie oznaczałoby, gdyby nie to, że Amalię wybrał sobie na żonę Tytus Woodrok, potężny przywódca wpływowego Klanu Wojowników. Tytus nie jest kimś, z kim warto zadzierać, więc niezamężne kobiety z jego klanu, choć nie są zachwycone tym, że wziął sobie ziemską przybłędę, zamiast wybrać którąś z nich, nie okazują niezadowolenia. A przynajmniej dobrze je ukrywają. Zwłaszcza że Amelia może się cieszyć jeszcze jednym przywilejem, rzadkim zarówno wśród Ziemian, jak i Nondarów — prawdziwą sympatią swojej teściowej, Pierwszej Damy Klanu Wojowników.

Okazuje się jednak, że misternie utkana intryga może zagrozić nawet Tytusowi Woodrokowi. Wódz Klanu Wojowników ma swoje tajemnice, a te, umiejętnie użyte, mogą strącić go ze szczytów władzy. Tytus i Amelia muszą uciekać. Czy wspólnie doświadczane nieszczęście sprawi, że małżeństwo, które do tej pory było dla dziewczyny raczej udręką niż radością, przerodzi się w prawdziwy związek? Oparty na zrozumieniu, a może nawet... uczuciu?

Przebojowe młodzieżowe fantasy, z którym spędzicie miłe chwile!

beyA.
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9778-1



9 788328 397781

cena: 44,90 zł